

Katarzyna Suska

PRACA TO (NIE) WYROK



JAK POPRAWIĆ WARUNKI ODSIADKI?

(POWIEŚCIORADNIK)

jackfruit

Katarzyna Suska

**PRACA TO
(NIE) WYROK**

**JAK POPRAWIĆ
WARUNKI
ODSIADKI?**

(POWIEŚCIORADNIK)

NO AI CONTENT.

Książka powstała bez udziału
sztucznej inteligencji.

P.S.

Ale okładka już tak.

jackfruit 

Bezpłatny rozdział książki „Praca to (nie) wyrok”.

Copyright © Katarzyna Suska 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Zabronione jest nieautoryzowane kopiowanie, utrwalanie na jakimkolwiek nośniku, rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie zarówno całości, jak i fragmentów utworu.

Autor i wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje, odnośniki oraz dane liczbowe były aktualne, rzetelne i kompletne, jednak ani autor, ani wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za błędy czy aktualność informacji po publikacji ani za zawartość stron, do których kierują odnośniki. Autor ani wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce ani związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych czy autorskich.

Wydanie I

Wrocław, Grudzień 2024

ISBN: 978-83-954106-1-1

SPIS TREŚCI

Rozdział 1. Pranie mózgu

Rozdział 2. A gdyby to była twoja firma?

Rozdział 3. Na ratunek

Rozdział 4. O modelu integralność i celowość

Rozdział 5. O cechach dobrego zespołu

Rozdział 6. HOSSA – o wartościach

Rozdział 7. O zaufaniu

Rozdział 8. O konfliktach

Rozdział 9. O słuchaniu i komunikacji

Rozdział 10. Wewnętrzny głos

Rozdział 11. Atak paniki

Rozdział 12. O asertywności. O czterech poziomach kompetencji

Rozdział 13. O granicach

Rozdział 14. O ownershipie. O dawaniu dobrego przykładu

Rozdział 15. O miłości

Rozdział 16. O feedbacku. Lepszym i gorszym

Rozdział 17. O empatii

Rozdział 18. O zarządzaniu sytuacyjnym

Rozdział 19. O narzędziach liderów

Rozdział 20. Początek końca

Rozdział 21. Decyzja

Rozdział 22. Powrót

Rozdział 23. Zwrot”

Rozdział 5

O cechach dobrego zespołu

Marcin szedł do pracy trochę wolniej niż zwykle. Ostatni tydzień minął mu błyskawicznie. Nauczył się naprawdę dużo. Dobrych praktyk programowania, ale też ta cała obserwacja. To było bardziej interesujące, niż się spodziewał. Kiedy przywoływał w myślach kilka ubiegłych dni, potrafił odtworzyć każdą sytuację z dwóch punktów widzenia. Z pozycji pierwszoplanowej, czyli tego, jak on to widział własnymi oczyma, ale zaraz w głowie pojawiał mu się drugi obraz – perspektywa jakby z boku i trochę z góry. Czuł się jak kamera przemysłowa ogarniająca cały pokój. I to było coś nowego. Cholernie męczącego, ale nowego i wciągającego.

– Dzień dobry, Bobby! – powiedział po wejściu do budynku, nie zauważając nawet, kiedy przeszedł na „ty”, i podszedł do lady. – Nie wiem, czy dobrze trafiłem, ale w mojej kawiarni zawsze stoi tablica z nazwami święt. Podobno dziś jest Dzień Czekolady. Kupiłem ci muffinkę – oznajmił i postawił różowe pudełeczko na ladzie.

– Oooohhhh – zaczął Bobby rozczulony. – Ty cholerny gnojku! Tym razem cię dorwę – syknął.

Wyskoczył zza kontuaru, sięgnął po mop i poleciał za jakimś facetem w garniturze, który naniósł do korytarza kupę, miejmy nadzieję, błota. Wyglądało to trochę śmiesznie, bo Bobby nie był najwyższy ani wysportowany, a facet, którego próbował kopnąć w dupę, podpierając się na mopie, miał ze dwa metry wzrostu. Marcin pomyślał, że to dobry moment, żeby wymknąć się do windy.

Pomimo wczesnej pory na piętrze było głośniejsze niż zwykle. Marcin zbliżył się do boksu Bzyczka i zrozumiał, o co chodziło dziewczynie z HR. Pszczółki były znowu w komplecie. Wszystkie biurka były zajęte, a przy tym, przy którym sam spędził ostatnie kilka dni, tłoczył się cały zespół, podziwiając zdjęcia nowo narodzonej córki jednego z nich.

Marcin poczuł się, jakby rozjechał go walec. Dopiero co znalazł tu swoje miejsce tylko po to, żeby się boleśnie przekonać, że to wcale nie było jego miejsce. Zobaczył bałagan na biurku kolesia od urlopu ojcowskiego, tym, przy którym zwykł już siadać. Poprzyklejane do monitora zdjęcia czegoś różowego w jeszcze bardziej różowym kocyku.

– A to kto? – zapytał świeżo upieczony tata, zauważając, że Marcin mu się przygląda.

– A, to gość z pilota – odparł Daniel, lider zespołu Bzyczka.

Przywitał się z Marcinem, po czym cały zespół szybko zostawił go na korytarzu, znikając razem w kuchni.

Droga do jego boksu zajęła mu wieki. Było po siódmej i wiedział, że do dziesiątej nikogo nie będzie. Jego zespół, a przepraszam, jego grupa pojawiała się w pracy około dziesiątej, a wychodziła tak jak on, o piętnastej. Był za to na nich coraz bardziej wściekły. To niby nie jego problem, że nikt nie był łaskawy się pojawić i powiedzieć im, co właściwie mają robić, ale równie nie fair było przychodzić do pracy tylko na pięć godzin, a kasować za osiem. On w końcu był tylko praktykantem, na dodatek staż nie był płatny, a mimo to czuł się w obowiązku spędzać w pracy równe osiem godzin. A reszta? Z tego, co wiedział, zatrudnieni na etacie w biały dzień ogrywali system. Był po części zły na nich, a po części na siebie, myśląc, że może te wpojone mu przez matkę wartości robią z niego naiwniaka. Ponownie poczuł, że nie lubi swojej grupy.

Poranek wpędził go w parszywy nastrój, dlatego chwycił swój kubek i podreptał do kuchni napić się kawy.

– Cześć! Jak życie? – przywitała go radośnie dziewczyna z HR.

– A dziękuję, bywało lepiej. Słuchaj... – wymamrotał, przypominając sobie, że w końcu rozmawia z dziewczyną z HR. Dziś miała na sobie koszulkę z nadrukiem pizzy. – Czy można zmienić zespół?

– Można – odparła, zdejmując swój kubek z ekspresu i siadając przy najbliższym stole. – Ale to wymaga bardzo dużo pracy i jeszcze więcej zaangażowania.

Ostupiał. Ona jest jakaś dziwna – pomyślał.

– Nie... chodzi mi o to, czy mogę zmienić zespół. No wiesz. Usiąść z kimś innym.

– Po co miałbyś zmieniać zespół, kiedy możesz zmienić zespół? – spytała, jakby to było takie proste, a on pożałował, że nie zrobił sobie od razu potrójnego espresso.

– Bo to wymaga dużo pracy i zaangażowania – odparł zrezygnowany.

– Wiem, przecież mówiłam.

– Eh... – jęknął Marcin, odechciało mu się z nią rozmawiać.

– Słuchaj, czy myślisz, że inne zespoły były od razu zgrane?

– No, nie. Wiadomo.

– Wejście do każdego istniejącego zespołu wymaga, żebyś dostosował się do jego zasad, a ty masz przed sobą czystą kartę – powiedziała w końcu. – Może warto wykorzystać szansę i ukształtować z tej gliny zespół, o jakim marzysz?

– Nie potrafię – uciął oschle.

– Skąd wiesz? Spróbowałaś?

– Nie, ale nie wiem, od czego zacząć. I nie wiem, czy się do tego nadaję. Jestem tu tylko stażystą.

Machnęła ręką na to stwierdzenie.

– Proście, a będzie wam dane – powiedziała, teatralnym gestem unosząc dłoń do góry. – Będę tutaj, jeśli będziesz mnie potrzebował – uspokoiła go. – Ale dzisiaj mnie nie potrzebujesz. Sam dobrze wiesz, co masz robić, a to może ci się przydać, kiedy już wszystko sobie poukładasz w głowie. – Z kieszeni wyjęła poskładaną kartę i położyła na stole, po czym wyszła z kuchni.

Marcin rzucił okiem na kartkę. Widniała na niej instrukcja do gry. Wyszedł szybko za dziewczyną, żeby o coś ją spytać, ale rozplynęła się w powietrzu, za to przy jego biurku stały już flipchart i mazaki.

To chyba nie mam wyjścia... – skonstatował, bawiąc się nerwowo świstkiem papieru.

Godziny mijały. Zanim ktokolwiek się pojawił, Marcin zdążył upchnąć pod biurko flipchart i kilkakrotnie się rozmyślić. Był pełen obaw. Po pierwsze, jeśli zaproponuje grupie grę, to wcale nie znaczy, że w nią zagrają. Dlaczego mieliby go posłuchać? Na bank zrobi z siebie idiotę. Oczyma wyobraźni widział, jak marudna Kamila nabija się z niego. A nawet jeśli wszyscy, dziwnym trafem, zgodziliby się i poszli za nim, to dopiero byłby początek problemu. Nigdy nie prowadził nawet spotkania, a co dopiero warsztatu! Na samą myśl gula stawała mu w gardle, a T-shirt robił się za ciasny przy szyi. Przecież był introwertykiem, do cholery. Takie zadanie to dla niego jak przemowa przed stadionem pełnym ludzi. Poczł, że pocł mu się dłonie, a serce przyspiesza.

– Kierowniku – z zamyślenia wyrwała go dziewczyna z HR. – Zarezerwowałam wam tę salkę obok i kupiłam to, o co prosicie – powiedziała, podnosząc wyżej stos pudełek z pizzą.

Oczywiście o nic jej nie prosił. Wkręciła go! Wstał z krzesła i przeklinając pod nosem, wyszarpał flipchart oraz mazaki spod biurka. Reszta grupy popatrzyła na niego z zaskoczeniem. Machnął na nich ręką, żeby poszli za nim, i podreptał za dziewczyną z HR. O dziwo wszyscy bez gadania wstali z krzesel, ale coś czuł, że to nie magia jego osobowości, tylko widmo darmowej pizzy i zapach czterech serów skłoniły ich do tego wysiłku.

Dziewczyna położyła pizzę na stole. Dokopała się do jednego z pudełek, które wyraźnie upatrzyła sobie wcześniej, zgarnęła kawałek i wymaszerowała z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Nie wiedział czemu, ale miał wrażenie, jak gdyby to zamknięcie drzwi było jakieś takie ceremonialne. Jakby teraz dosłownie nie miał już drogi ucieczki.

– Słuchajcie... – zaczął, kiedy w pudełkach nic już nie zostało, a grupa pałaszowała ostatnie kawałki, zatopiona w rozmowie. Mówił jednak tak cicho, że zagłuszyły go konwersacja i mlaskanie. „Głośniej, chłopczyku, bo cię tu pogryzą i wyplują albo co gorsza, wyjdiesz drugą stroną!” – zadźwięczały mu w głowie słowa Bobby'ego. – Hej, słuchajcie – zaczął raz jeszcze bardziej

zdecydowanym tonem, wstając i udając, że wie, co robi. – Chciałbym, żebyśmy zrobili dzisiaj jedną rzecz, i wiem, że może wam się to wydać dziwne. – Jego serce biło jak oszalone.

Gdy wszyscy naraz przerwali jedzenie i utkwili w nim spojrzenie, miał wrażenie, że miękną mu kolana i zaraz zapadnie się pod stół.

Nagle wydarzyło się coś dziwnego. Pocztał, że się unosi. Jego percepcja powędrowała jakby w górę i trochę z boku. Zobaczył siebie z pobielatymi ze stresu kostkami u dłoni oraz grupę ludzi najedzonych, zabawionych rozmową, uśmiechniętych i zrozumiał, że w sumie, to nie ma się czego bać. Spojrzał na tę scenę z perspektywy kamery przemysłowej i postanowił wyreżyserować to niczym film.

W każdym dobrym filmie, w takiej sytuacji, główny bohater podwinąłby rękawy śnieżnobiałej koszuli i wygłosił ognistą, porywającą tłum przemowę. Dokładnie tak zrobił, wykonał gest podwijania rękawów. Wyglądało to być może trochę śmiesznie, zważywszy że przecież miał na sobie tylko T-shirt, ale dodało mu to pewności siebie. Skoro wygłosił pierwsze zdanie i podwinął niewidzialne rękawy, podpowiadała mu jego kamera-reżyser, to teraz należałoby chwycić mazak porywistym ruchem, po czym powoli i z gracją obejść stół oraz siedzących dookoła ludzi, tak aby droga do flipcharta dłużyła się w nieskończoność, po czym, po krótkim suspensie, w kulminacyjnym momencie narysować okrąg.

– Wiem, że nie robiliście tego wcześniej, ale uwierzcie mi, że warto zaryzykować. Nie macie nic do stracenia. Ostatnie kilka dni z zespołem Bzyczka dały mi do myślenia. Jestem pewien, że na was wywarły podobne wrażenie. Ci goście działali jak prawdziwy zespół, robota paliła im się w rękach. Wiedzieli, co robią, wiedzieli, kim są, wiedzieli, co chcą osiągnąć. I my też możemy być takim zespołem, a to nam w tym pomoże. – Ostatnie zdanie idealnie zgrało się w czasie z rysowanym przez niego okręgiem.

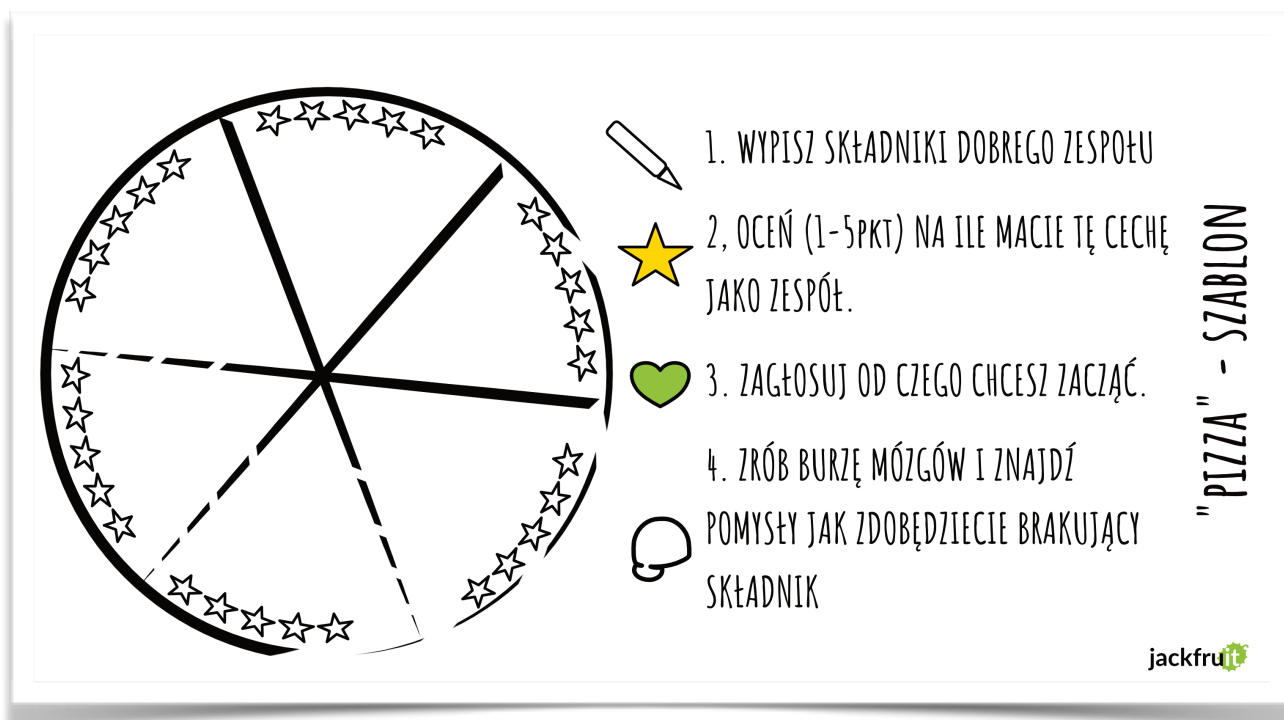
– To, czyli kółko? – zapytała Anna.

– To, czyli pizza – odpowiedział, dzieląc okrąg na tyle części, ilu było członków grupy.

Niezrażony wyrazem powątpiewania w ich oczach wyjaśnił model integralności i celowości oraz przybliżył, gdzie aktualnie się znajdują jako grupa. Zauważył, że aby być zgranym i efektywnym zespołem: po pierwsze, potrzebują wspólnego celu do realizacji, a po drugie, muszą zwiększyć swoją integralność.

Zgodnie przyznali, że nie mają pomysłu, jak to zrobić. Wtedy, niczym plan tajnej akcji, powoli wysunął instrukcję ćwiczenia na środek stołu.

– Wygląda na prostą – podsumował Adam po chwili. – No dobra, niech mu będzie, w końcu to zajmie kilka minut – zachęcił resztę.



Rys. 2 Szablon do ćwiczenia „Pizza” ©jackfruit

– Ja zacznę, żeby pokazać, o co chodzi – powiedział Marcin i podszedł do flipcharta. – Kawatków pizzy jest tyle, ile osób w zespole. Dla każdego po jednym. Wyobraźcie sobie naprawdę zgrany zespół. Taki, w którym chcielibyście pracować, a następnie wypiszcie jedną, najważniejszą według was cechę, którą ten zespół posiada. Dla mnie będzie to branie odpowiedzialności, czyli *ownership*.

– Co masz na myśli? – zapytał ktoś.

– Zaimponowało mi w Bzyczku, jak bardzo wszyscy troszczyli się o cel zespołowy. Nawet gdy zaczęliśmy im pomagać, każdy z nas skupiał się wyłącznie na przypisanej mu części zadania i pracował nad nią w oderwaniu od reszty. A oni, w przeciwieństwie do nas, byli w ciągłym kontakcie. Próbowali rozumieć całość problemów, które zostały jeszcze do rozwiązania. W proaktywny sposób odpytywali się wzajemnie o postęp i próbowali wytapywać, kiedy ktoś potrzebował pomocy. Brali pełną odpowiedzialność za cały efekt. – Po tych słowach zapisał „ownership” na swoim kawałku pizzy, po czym przekazał głos innym.

Zapadła niezręczna cisza. Marcin zaczął czuć, że znowu panikuje. Przypomniał mu się filmik o kobiecie, którą ktoś napadł na ulicy w obliczu wielu świadków. Krzyczała, ale nikt jej nie pomógł. Podobno gapie spytani później, dlaczego nie reagowali na wołanie o pomoc, odparli, że wokół było tyle ludzi, że uznali, że już dawno ktoś wezwał policję. Napastnik w tym czasie uciekł z torebką.

Nagranie z monitoringu komentowane było przez eksperta, który wyjaśnił, że takie zjawisko jest powszechne. Nazywa się **dyfuzją odpowiedzialności**. Im więcej osób obserwuje dane zdarzenie, tym mniej prawdopodobne, że wychylą się z tłumu gapiów i zareagują. Socjolog polecił pewną sztuczkę. Należy, w miarę możliwości, wybrać z tłumu jedną osobę i się do niej zwrócić. Szanse na udzielenie pomocy znacznie wzrosną. Marcin musiał przyznać przed sobą, że było to trochę naciągane, ale nie miał innego pomysłu. Zdjął obrazek z pizzą z flipcharta, położył na stole przed pierwszą osobą, która siedziała z brzegu, i podał jej mazak.

Tomek się wzdrygnął, ale wtedy poczuł na sobie przeszywające spojrzenia reszty grupy. Wyraźnie czekali na jego ruch, więc się złamał.

– Zaufanie. – Napisał na swoim kawałku pizzy.

– Wyjaśniesz? – poprosił Marcin.

– Jeśli chcemy budować integralność, to musimy zacząć od budowy zaufania. Bez niego nie będzie żadnego poczucia odpowiedzialności za siebie nawzajem.

Wszyscy przytaknęli.

Tomek czym prędzej odsunął mazak i blok w kierunku kolejnej osoby. Każdy chciał jak najszybciej pozbyć się bloku, więc kolejne kawałki poszły znacznie szybciej:

- umiejętność komunikacji i rozwiązywania konfliktów,
- znajomość mocnych i słabych stron innych członków zespołu,
- koncentracja na celu,
- znajomość swoich ról i odpowiedzialności.

– Okej, nasza pizza ma wszystkie składniki – powiedział Marcin, kiedy kartka się zappełniła. – Czas na rachunek sumienia. Niech każdy z was, najpierw po cichu, szczerze oceni w skali od jednego do pięciu, na ile mamy już tę cechę jako zespół. Potem porównamy wyniki.

Rozdał puste kartki z zeszytu, żeby mogli zanotować odpowiedzi.

– Przyznam, że to trochę dołujące – przerwał ciszę Adam. – Nigdzie nie mogę postawić więcej niż trzech punktów.

– Ja też nie! Ale lipa! – wykrzyknęła Anna. – I co robimy?

– Najpierw porównajmy punktację. Zobaczymy, czy oceniamy poziom tych cech podobnie.

Wszyscy przesunęli swoje notatki bliżej środka stołu. Gdzieniedzie punktacja się odrobinę różniła, ale byli zgodni co do jednego. Było beznadziejnie.

Marcin pokolorował gwiazdki na diagramie zgodnie z ich uśrednioną oceną.

– Co teraz?

– Głosujemy, która z tych cech jest najważniejsza. Którą musimy się zająć w pierwszej kolejności. Weźcie pod uwagę, że każdy ma jeden głos, więc postarajcie się być obiektywni i niekoniecznie głosować na własny pomysł.

Na plakacie pojawiło się kilka kropek, które symbolizowały oddane głosy. Większość zgromadziła się wokół zaufania.

– Ostatnim krokiem ćwiczenia – zaczął Marcin, kiedy zauważył, że z głosowania wyłonił się zwycięzca – jest burza mózgów. Jak możemy zwiększyć poziom zaufania w zespole i po czym poznamy, że się nam udało? – zapytał.

Znów odpowiedziała mu głucha cisza. Marcinowi ta sytuacja przypominała sceny z koszmarów. Wszyscy w tym samym momencie spojrzeli na niego w milczeniu, jakby próbowali wymusić na nim inicjatywę, i równie jednocześnie, po chwili, odwrócili wzrok. Odebrał to jako wyraz cichego buntu. Nie miał pojęcia, co ma zrobić. Jak ma zachęcić ich do mówienia? Miał wrażenie, że jego kamera-reżyser powoli traci pomysły na ten odcinek. Odruchowo cofnął się o krok i wziął głęboki wdech, co było jego sztuczką, aby lepiej odseparować się emocjonalnie od sytuacji.

Gdy trochę się uspokoił, jeszcze raz spojrzął w ich stronę. Siedzieli w pełnej napięcia ciszy, wpatrując się w ten sam, zapisany na bloku wyraz: zaufanie. Już raz udało mu się dzisiaj przerwać ich milczenie, ale czuł, że tym razem ten sam sposób nie zadziała. Ta cisza była inna. Bardziej wymuszona, naładowana. Przy poprzednim kroku ćwiczenia po prostu nie wiedzieli, co powiedzieć, a teraz, miał wrażenie, że nad ich głowami kłębiły się góry pomysłów. Siedzieli sztywno, jakby próbując zdusić je w środku.

Czy był to objaw braku zaufania w zespole? – zastanowił się.

Wyglądało, jakby chcieli mówić, ale obawiali się tego, jak inni ocenią ich pomysły. Czy ich nie wyśmieją. Marcin, znów wpadając w panikę, popatrzył błagalnym wzrokiem w róg sufitu na swoją niewidzialną kamerę, a ona po krótkim wahaniu zrobiła zoom na kolorowe karteczki, których sam nie zauważył. Otworzył je z folii i rozdał każdemu razem z długopisem.

Po zastosowaniu tej sztuczki tama pomysłów pękła. Propozycje wydawały się płynąć strumieniem. To był prawdziwy wodospad, który piętrzył się przed nimi w postaci rosnącej sterty kolorowych fiszek. Anonimowo dodawali nowe pomysły, a Marcin postanowił uporządkować karteczki w grupy.

Gdy wyraźnie wszystkim skończyła się wena, usiadł do stołu i zaczął odczytywać propozycje, rozpoczynając od tych, których było najwięcej. Najwyraźniej były oczywiste albo wszystkim z grubsza pasowały, skoro wymieniło je tyle osób. Omawiali każdy z pomysłów przez trzy minuty, a potem rozmieszczali je na osiach diagramu decyzji. Kładli kolejne kartki w zerze wykresu i przesuwali w prawo, jeśli pomysł był łatwy do wprowadzenia w życie, i w górę jeśli jego realizacja mogłaby przynieść im dużą wartość. W ten sposób w lewej dolnej

ćwiartce wykresu wylądowały pomysły trudne do realizacji i jednocześnie mające wątpliwą skuteczność, a w prawej górnej **low hanging fruits**, tzw. nisko rosnące owoce, czyli pomysły, których realizacja jest prosta, a jednocześnie daje największy potencjalny przyrost zaufania. Skupili się na pierwszej ćwiartce, ignorując resztę, i z listy wybrali jedną prostą technikę.

Uznali, że aby móc sobie zaufać, muszą się najpierw lepiej poznać, a skoro i tak marnowali mnóstwo czasu w kuchni, postanowili, że codziennie ktoś inny przygotowuje i poprowadzi krótką grę, która pomoże im wzajemnie poznać swoje cechy, wartości i antypatie.

Adam zgłosił się pierwszy na ochotnika. Był żartownisiem. Takie zabawy nie były mu obce, wiedział, że z łatwością dostosuje którąś z gier barowych, w które grał ze znajomymi, do celu, jakim była budowa zaufania. Wszystkim, włącznie z Marcinem, kamień spadł z serca, że nie będą pierwsi. Anna przypomniała sobie, że na blogu firmowym jest już kilka innych gier na *team-building*!, których mogą spróbować, co dodało im otuchy.

Marcin podsumował ustalenia spotkania. Podziękował wszystkim, po czym ceremonialnie otworzył drzwi, sygnalizując, że skończyli. Kiedy przekomarzając się, wyszli z pokoju, zabierając flipchart i mazaki ze sobą, odetchnął z ulgą. W końcu został sam.

Zakręciło mu się w głowie tak bardzo, że musiał chwycić się stołu. Miał wrażenie, że kamera-reżyser, przez którą patrzył na całą sytuację, runęła na ziemię z hukiem, rozlatując się na kawałki. Znowu był w swoim ciele i dopiero zauważył, jaki jest spocony, jak wali mu serce. Jakie ma zimne dłonie i jak zaschło mu w gardle od mówienia. Zrobił się blady na twarzy, potem zielony, a następnie wystrzelił z sali niczym pocisk w kierunku łazienki.

Dawno się tak nie pochorował, było mu wstyd. W szkole zdarzało mu się wymiotować pod wpływem stresu, kiedy dokuczali mu koledzy, ale myślał, że ten etap ma dawno za sobą. Po dziesięciu minutach wyszedł wyczerpany z kabiny.

Męska łazienka podzielona była na dwa pomieszczenia, w których zorganizowano trzy odrębne strefy. Zamknięte kabiny z jednej, osłonięte pisuary z drugiej strony drugiego pomieszczenia. Pierwsze, do którego wchodziło się z korytarza, składało się wyłącznie z umywalek i luster.

Z konsternacją zauważył na blacie kosmetyczkę, z której wystawała szczoteczka do zębów z naklejoną na niej żółtą karteczką z napisem „Marcin”, a obok parujący kubek ciepłej herbaty.

Kurwa – pomyślał – najpierw doprowadziła mnie do takiego stanu, a potem jeszcze nachodzi mnie w kiblu. Gdyby nie to, że była z HR, dawno bym ją zgłosił!

Wracając do swojego stanowiska z pustym kubkiem i kosmetyczką pod pachą, z ulgą zauważył, że nikogo już nie ma w boksie. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że na ćwiczeniu zeszło im kilka godzin.

Podszedł do biurka, żeby zabrać swoje rzeczy, i dostrzegł, że zespół odłożył na nim mazaki, zapisane karteczki z pomysłami, a nieopodal flipchart. Na monitorze ktoś nakleił karteczkę z uśmiechniętą buźką. To był naprawdę dziwny i ciężki dzień. Czuł się jak rozwałkowane ciasto.

Sunął po korytarzu, ciągnąc za sobą zielony plecak. Winda jechała niewyobrażalnie wolno, a on marzył, żeby wyjść z tego budynku.

Na parterze, w holu głównym, zauważył dziewczynę z HR. Miała na sobie jasnoszarą koszulę z długim rękawem oraz kolorową muszkę. Żegnała kogoś, kto wyglądał na japońskiego biznesmena. Ten ktoś kłaniał się jej w pas, a ona odkłaniała się w nieskończoność.

Marcin stanął jak wryty, skryty w oddali, jeszcze przed bramkami bezpieczeństwa, i obserwował osobliwą sytuację. Japoński biznesmen odwracał się plecami, robił dwa kroki w przód, już wydawało się, że wychodzi z budynku, po czym odwracał się i kłaniał na pożegnanie. A ona się odkłaniała – i tak w kółko. W końcu facet dotarł do drzwi i zniknął za nimi w mroku zapadającego zmierzchu. Dziewczyna oparła się o blat i zaczęła radośnie zagadywać Bobby'ego. Stała tyłem do drzwi.

Nie miał ochoty ani na nią patrzeć, ani z nią gadać po tym, w co go dzisiaj wpakowała. Skorzystał więc z okazji i wymknął się za jej plecami z budynku.

Przypisy końcowe

¹ Pełną instrukcję do ćwiczenia oraz więcej ciekawostek i gier znajduje się na blogu TeamBooster <https://www.teambooster.jackfruit.solutions/>.